

IDA TANIE CHINY

Tak taniej konkurencji nie było już dawno. Polski rynek zalewają nie tylko chińskie buty, spodnie, truskawki i elektronika. Teraz szturmują go krany i sedesy. Konsumenci się cieszą, producenci są przerażeni

Sedes krajowy średniej klasy kosztuje dystrybutora około 300 zł. Kompakt z Chin można sprowadzić nawet za 100 zł – mówi Bogdan Panhirsz, dyrektor ds. handlowych w Grupie Polskie Składy Budowlane. Gwałtowny atak chińskich umywalek i sedesów na nasz rynek ze zgrozą obserwuje Marek Kukuryka, prezes największego w kraju producenta ceramiki łazienkowej Sanitec Koło.

Według Głównego Urzędu Ceł wartość sprowadzonych w 2004 r. z Chin wyrobów tego typu sięgała 7,3 mln zł, a tylko w pierwszym kwartale tego roku przekroczyła 5,1 mln zł.

Cały nasz import z Chin w pierwszym kwartale rósł dwukrotnie szybciej niż import w ogóle – wynika z danych Ministerstwa Gospodarki. Kupiliśmy o 40 proc. więcej chińskich towarów niż w tym samym okresie zeszłego roku.

Deficyt w handlu towarowym z Chinami wzrósł w tym czasie aż do 1,032 mld dol. (z 713 mln). To połowa całego polskiego deficytu w handlu towarami!

– I kroi się znacznie większa nierównowaga. Już dziś widać, że kupujemy stamtąd dużo więcej niż w ubiegłym roku. Powód? Zabójczo niskie ceny – mówi „Gazecie” Kazimierz Miszczyk z departamentu analiz resortu gospodarki.

– W Polsce koszt produkcji pary butów to ok. 60 zł, chińskie można kupić już za 10-12 zł. Inwazja importu z Chin to zagrożenie dla 100 tys. miejsc pracy w naszym sektorze, w garbarniach, zakładach produkujących obcasy – wylicza Aleksandra Krysiak z Polskiej Izby Przemysłu Skórzanego.

Co oznacza chiński import, przekonali się już nasi producenci obuwia, odzieży i truskawek. Napływ tych towarów wymusił ostrą obniżkę cen, a w



Produkcja telefonów w jednej ze stu tysięcy fabryk w Delcie Rzeki Perłowej w Chinach. Prawie wszystko robi się tu ręcznie. Praca ludzka jest w Chinach tak tania, że często nie opłaca się kupować maszyn do produkcji. Chiński telefon kosztuje w Polsce 30-50 zł, a producenta zachodniego – ponad 100 zł

firmach niegotowych do morderczej konkurencji – zwolnienia. Niedawno zbankrutował znany producent obuwia But-S.

Ile dokładnie miejsc pracy jest zagrożonych w całej gospodarce, nie wie nikt. Chińskie towary są bajecznie tanie, bo średnia płaca pracownika fabryki w Państwie Środka jest nieporównywalna z europejską czy amerykańską. W Chinach godzina pracy może kosztować nawet 25 centów – mniej więcej 80 gr.

Dlaczego chińskie towary napływają tak masowo akurat teraz? Bo polskie firmy coraz chętniej robią interesy z Chińczykami, importują tanie buty, zegarki, telefony. A wejście Chin do Światowej Organizacji Handlu (WTO) oznacza, że nie możemy im narzucać zaporowych cel.

To nie tylko problem Polski. USA mają z ChRL deficyt w handlu sięgający 56 mld dol. za pierwsze cztery miesiące br. Bronią się, zamykając część rynku, np. tekstyliów. Unia Europejska zaś

wymogła niedawno na Chinach ograniczenia w eksporcie odzieży.

Ale firmy europejskie nie są skazane na porażkę. Sposób na chińską konkurencję znalazł największy polski producent rowerów – firma Kross z Przasnysza. Do produkcji używa części z Chin, ale rowery sprzedaje w Europie. I stawia na jakość – najlepszą broń w walce z masowym tanim towarem.

MACIEJ KUZMICH, MAREK WIELGO

Więcej – s. 19

Tanie Chiny atakują

Importujemy jak szaleni. W pierwszym kwartale wartość kupionych w Chinach towarów wzrosła aż o 40 proc. w porównaniu z zeszłym rokiem. Konsumenci cieszą się z bajecznie taniej odzieży, butów i komputerów. Producenci nie mogą złapać oddechu

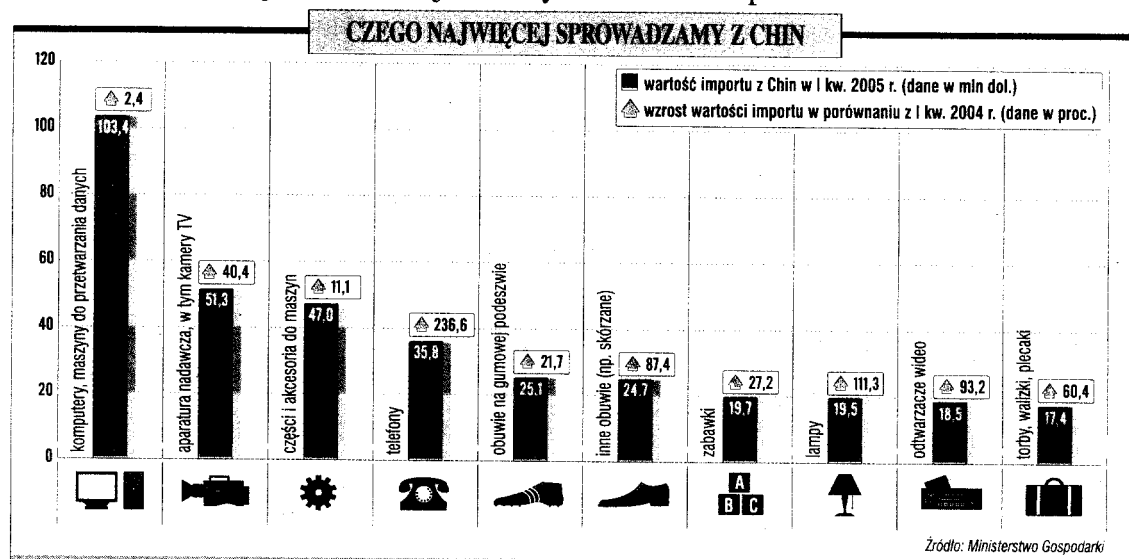
Jak wynika z danych Ministerstwa Gospodarki, w pierwszym kwartale kupiliśmy towary z Chin o wartości 1,16 mld dol. Sprzedaliśmy tylko za 133 mln dol. Choć dziś import z Chin to tylko 5 proc. wszystkiego, co kupujemy za granicą, ta wartość będzie szybko rosła.

– Wyraźnie widać trend wzrostowy w imporcie z Chin. Oczywiście wpływa to na polskie firmy. A ogromny deficyt z jednym tylko rynkiem powinien nas co najmniej niepokoić – mówi „Gazecie” Kazimierz Miszczyk z departamentu analiz i prognoz ekonomicznych Ministerstwa Gospodarki.

Od sedesów po płytki

– Chiny to potężne zagrożenie dla wielu europejskich producentów, także polskich – przyznaje dyrektor ds. handlowych w Grupie Polskie Składy Budowlane Bogdan Panhirsz. – Chińszczyzna króluje głównie w hipermarketach budowlanych, ale coraz więcej kupców w miastach powiatowych włącza ją do swojej oferty.

Które branże są szczególnie narażone na chińską konkurencję? – Poza stalą i cementem chyba wszystkie – odpowiada Panhirsz. Jego zdaniem najbardziej zauważalna jest ekspansja chińskiej ceramiki i armatury łazienkowej, a także płytek ceramicznych oraz akcesoriów meblarskich i narzędzi. Sanitec Koło ocenia, że chińska ceramika łazienkowa ma już przeszło 8-proc. udział w polskim rynku pod względem wartości, a blisko 19-proc. – pod względem wagowym (przed rokiem odpowiednio 3 i 5 proc.). Świadczy to



o tym, że ceny chińskich wyrobów są dużo niższe od produkowanych w kraju.

Podobnie jest z płytkami ceramicznymi. Według Panhirsza krajowe kosztują u hurtownika minimum 10 zł za m kw. Chińskie – nawet o połowę mniej.

Kto się boi chińszczyzny

Dyrektor sprzedaży Opoczna Grzegorz Ogłücki bagatelizuje „chińskie zagrożenie”: – Oprócz przewagi jakościowej polskich producentów na ich korzyść przemawia serwis gwarancyjny, powtarzalność wzorów, ciągła dostępność pełnej oferty.

Innego zdania jest szef Ceramiki Paradyż Leszek Wysocki: – Czekają nas zażarta walka. Byłem w Chinach, oglądałem

ich zakłady od środka, jestem pod wrażeniem. Chińczycy ciągle poprawiają asortyment i jakość swoich płytek.

Zdaniem Wysockiego jedna z największych w Chinach fabryk w Foshan wytwarza około 2 mld m kw. płytek, czyli niemal dwa razy więcej niż wszyscy producenci włoscy i hiszpańscy razem wzięci.

Dyrektor marketingu Krakowskiej Fabryki Armatury Dawid Niedojadło ma nadzieję, że jego branża apogeum importu z Chin ma już za sobą. – Zaobserwowaliśmy odwrót od najtańszej armatury – cieszy się Niedojadło. Bo – jak przyznaje – konkurowanie z Chińczykami na tym polu jest z góry skazane na porażkę. – Nasze najtańsze wyroby kosztują 40-50 zł,

chińskie są o połowę tańsze. Oczywiście są gorsze pod względem jakości. Osoby, które je kupią, ryzykują więc zalanie mieszkania – przekonuje.

Nasi producenci liczą na ściganie importerów, którzy sprowadzają wyroby niespełniające norm jakościowych. – Chcemy, by certyfikaty były egzekwowane. Rząd powinien pomóc nam utrzymać miejsca pracy – mówi prezes Sanitecu Koło Marek Kukuryka.

Jak walczyć z Chińczykami?

Problem taniego importu z Chin dotyka nie tylko Polski, ale także producentów z całego świata. Firmy z UE i USA szukają sposobu, by ograniczyć napływ towarów z Chin. Co robi Polska?

– Staramy się monitorować to, co się dzieje z importem. Nie można zdefiniować z góry, które sektory są zagrożone – mówi „Gazecie” Mieczysław Nogaj, dyrektor departamentu polityki handlowej w resorcie gospodarki.

– Nie możemy też tak po prostu zamknąć granic – wyjaśnia Nogaj. Jeżeli istnieje podejrzenie stosowania cen dumpingowych, Komisja Europejska może wszcząć postępowanie wyjaśniające. Tak jest w przypadku butów. – Bardzo często bajecznie niskie ceny towarów z Chin wynikają z tego, że mają one bardzo niskie koszty pracy. Tu jesteśmy bezsilni, to po prostu konkurencja – dodaje Nogaj.

Nie można wiecznie chronić swojego rynku metodami administracyjnymi – takie są zasady Światowej Organizacji Han-

dlu (WTO). – Firmy z zagrożonych sektorów muszą się więc zrestrukturizować, jeżeli chcą przetrwać – ostrzega komisarz UE ds. handlu Peter Mandelson.

Firmy sobie radzą

Mimo morderczej konkurencji cenowej w Europie są firmy, które znalazły sposób na Chiny. Część z nich walczy nawet w sektorach uznanych tradycyjnie za „chińskie”. – Trzeba sprzedawać nie odzież, ale wizję odzieży. My produkujemy wysokiej klasy ubrania, które mają niepowtarzalne wzory, oferujemy bardzo wysoką jakość. I konkurujemy z produkcją z Chin – mówi „Gazecie” Kirsti Paakkanen, szefowa Marimekko.

To fińska firma produkująca w Finlandii odzież i tekstylia. Tam godzina pracy kosztuje kilkadziesiąt razy więcej niż w Chinach. Mimo to firma prosperuje – w ubiegłym roku miała prawie 9 mln euro zysku. Zatrudnia 350 osób.

Polskim przykładem udanego wykorzystania niskich kosztów produkcji w Państwie Środka jest przasnyski Kross – producent rowerów. Firma importuje m.in. z Chin części rowerowe, ale jej jednoślady sprzedają się w całej Europie i z powodzeniem konkurują z chińskimi. W tym sezonie firma chce sprzedać 850 tys. rowerów, w 2006 r. – milion. Kross kładzie nacisk na jakość i nią zachęca klientów.

Również firmy budowlane nie poprzestają na obronie. Same coraz więcej eksportują, np. na rynki wschodnie. Opoczno przejęło kontrolę nad litewskim potentatem JSC Dvarcioniu Keramika – największym producentem płytek w krajach nadbałtyckich. Z kolei Grupa Paradyż otworzy w sobotę w Tomaszowie Mazowieckim swój piąty zakład. Ma on być jedną z najnowocześniejszych tego typu fabryk na świecie.

Sanitec Corporation, do której należy Koło, zwiększa sprzedaż do... Chin – poinformował nas szef koncernu Lennart Sundén. Zapewnia, że nie zamierza zamykać żadnej z czterech polskich fabryk ani redukować w nich zatrudnienia.

– Polskie firmy mogą szukać szansy – opierając swój produkt na dostawach z Chin, sprzedawać go np. w Unii. Powinny szukać możliwości innowacji. Chiny to nie tylko zagrożenie, ale i szansa – mówi „Gazecie” Michael Raynor z firmy doradczej Deloitte, wykładowca Harvard Business School.

MACIEJ KUŹMICH, MAREK WIELGO